

Ile dla sprzątaczk w „przedszkolu bez przemocy”?

16 stycznia 2022

Gdzie kończy się empatia mieszczańskiego radykała?

Natrafiłem na ciekawe ogłoszenie. Jedno z żoliborskich przedszkoli szuka sprzątaczk. I to nie byle jakie przedszkole, gdzie dzieciarnia ustawia wieże z klocków i drze się wniebogłasy na kolorowych nutkach. W placówce, o której mowa, obowiązują szczególne zasady.

„Jesteśmy przedszkolem demokratycznym, opartym na empatii, kooperacji i szacunku. Odchodzimy od hierarchiczności zespołu jak tylko to możliwe. Jesteśmy też miejscem z dietą wegańską” – to fragment ogłoszenia. Znalazłem je zresztą na grupie o nazwie Wegańska Baza Pracy, co też już do czegoś zobowiązuje.

Zaintrygowany czytam dalej. Wchodzę na stronę placówki. Dowiaduje się, że mam do czynienia z miejscem odzégnującym się od przemocy we wszystkich wymiarach codzienności.

„Chociaż słowo »przemoc« kojarzy nam się z czymś bardzo fizycznym, intensywnym, bolesnym to w rzeczywistości różne formy przemocy stosujemy na sobie wzajemnie na co dzień. Komentując cudzy wygląd, udzielając nieproszonych porad, zadając zbyt osobiste pytania w nieadekwatnych społecznie sytuacjach lub kontynuując jakieś zachowanie, mimo że usłyszeliśmy, że druga osoba nie ma na nie zgody” – tłumaczą zarządczyni placówki.

Coś wspaniałego, prawda? No to pewnie jesteście ciekawi, ile można zarobić w takim miejscu. W końcu empatyczne i oparte na szacunku podejście obliuguje, by płacić przyzwoitą stawkę.

Niestety, żoliborski rajski ogród to nie falanster. Za zamykanie i zmywanie brudów po bąbelkach, pani z klasy

pracującej zainkasuje 70 – 100 zł tygodniówki. Stawka godzinowa wynosi 15 zł za godzinę (w porywach półtorej) pracy dziennej. Umowa? Oczywiście – zlecenie.

Próbowałem skontaktować się z dyrektcją placówki. Niestety, gdy wspomniałem o co chodzi, pani Agata nie miała ochoty rozmawiać na komunikatorze, nawet gdy w odruchu empatii i szacunku dla jej czasu wolnego, zaproponowałem, że zapłacę za poświęcony czas całe piętnaście złotych. Pewnie popełniłem gafę, proponując stawkę dla służby...

Pewnie myślicie, że napiszę w tym miejscu, że to obrzydliwa hipokryzja i wyjątkowe wyrachowania etyka-plastyka. Otóż, nie. Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Żoliborskie przedszkole pokazuje nam, niczym w oknie wystawowym, etykę mieszczańskiego radykalizmu w społeczeństwie kapitalistycznym.

Mieszczański radykał to dziś człowiek uduchowiony i świadomy. Zrzucił kajdany konserwatywno-kościółkowe, jest otwarty i współczujący. Równie mocno cieszy się życiem, jak też wyraża głębokie zaniepokojenie o stan świata. Jest weganinem, hummus popija kranówką, segreguje śmieci, ubiera się wyłącznie w lumpach, a nadmiary z szafy przekazuje dla uchodźców. Wpłaca na WOŚP, w klapie ma błyskawicę, używa odpowiednich zaimków, brzydzi się przemocą, gdy mówi o losie grup dyskryminowanych zniża głos, by zaakcentować przejęcie i szacunek.

Radykalizm mieszczańskiego radykała kończy się jednak tam, gdzie zaczyna się troska o jego własną dupę. Brawurowo opisuje ten mechanizm Maria Ossowska w niesłusznie zapomnianej, a kapitalnej pracy pt. „Moralność mieszczańska”. Mieszczański radykał, wskazuje autorka, wyraża swoje zaangażowanie w sprawach powierzchownych, odnoszących się do stylu życia i niewymagających przebudowywania podstaw własnej egzystencji. Kiedy jednak w grę wchodzi czynnik, który podtrzymuje jego status społeczny, jest gotów czynić najzwyklejsze kapitalistyczne skurwysyństwa: zatrudnić na śmieciowie, za „rynkową” stawkę, eksmitować (bo to przecież jego!),

podkablować na psiarnię, uknuć intrygę. Jak wskazuje Ossowska, mieszczanin jest bowiem „zasadniczo reakcyjny”. Wszystko, co robi, służy utrzymaniu jego pozycji, i to jak najmniejszym kosztem własnym.

Powiecie: co ten Nowak znów się dopierdala do ludzi, nie wszyscy są przecież idealni.

Racja! Zasadniczo nie mam najmniejszego problemu z akceptacją mieszczańskiego radykalizmu. Znam wiele dobrych i ciepłych osób żyjących takim lajfstajlem. Wiem, że w wielu sprawach są oni ważnymi sojusznikami, a na co dzień – współpracownikami przy ważnych, również społecznie, projektach.

Jest jednak coś, z czym pogodzić się nie zamierzam. To realność przewagi mieszczańskiego radykała nad przedstawicielem klasy pracującej. Chodzi o moment, w którym dykteryjki o szacunku i porzuceniu przemocy stają się śmiesznymi frazesami. Mieszczański radykał, nawet najbardziej antyprzemocowy w deklaracji, nie ma żadnego problemu ze stosowaniem przemocy, pod warunkiem, że jest to przemoc ekonomiczna. Wtedy okazuje się, że z panią od mopa i szczotki bez hierarchii i w ramach równego podziału płac jednak się nie da. Dozwolona jest też przemoc symboliczna. Niejednokrotnie byłem świadkiem jak woke lewacy wypominali przedstawicielom klasy ludowej niedostateczne zaangażowanie w sprawy, w ich przekonaniu, ważne dla świata, stawiając opozycje między „tymi-którzy-robą”, a tymi, którzy nie robią, ganili za przemocowy, zbyt bezpośredni, pozbawiony wystarczającego ładunku empatii sposób komunikacji, czy wyrażali protekcyjnalne zaniepokojenie „życiem za 500 plus”, podkreślając zarazem, że prawdziwie „lewacka” jest właśnie ich, jakże radykalna praktyka codzienności.

Mieszczaństwo to klasa roszcząca sobie prawo do uczynienia jej wartości uniwersalnymi, czyli do dominacji. A trzeba pamiętać o jednym – nie ma dominacji bez podporządkowania. Nawet woke mieszczaństwo świetnie zdają sobie sprawę z niezmiennego

charakteru tych nierówności, choć nie przyznają się do tego, nawet we własnych przemyśleniach. Bo wygodniej jest być „empatycznym” i „rozumiejącym”.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu